Rok XII. We Lwowie dnia 15. stycznia 1904. Nr. 3

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Motu Proprio Piusa X.

Już w Naszej pierwszej Encyklice do Episkopatu świata całego, godząc się na to, co postanowili Nasi chwalebni poprzednicy w sprawie akcyi katolickiej świeckich, uznaliśmy za pochwały godne to przedsięwzięcie, a co więcej, potrzebne w obecnem położeniu Kościoła i społeczeństwa świeckiego Nie możemy nie chwalić bardzo gorąco gorliwości tylu znakomitych osobistości, które od dawna poświęciły się temu szlachetnemu zadaniu i zapału tak wybitnej młodzieży, która rączo pospieszyła udzielić w tem swej pomocy. XIX kongres katolicki, odbyty świeżo w Bolonii, poparty i zachęcony przez Nas, okazał wszystkim dostatecznie potęgę sił katolickich i to, co można osięgnąć użytecznego i zbawiennego wśród ludności wierzącej, jeśli ta akcya jest regularną i karną i jeśli panuje jedność myśli, uczuć i prac wśród tych wszystkich, którzy w niej biorą udział.

Wszelako odczuwamy smutek prawdziwy, że niechęć jaka powstała między nimi, wywołała zbyt żywe polemiki, które nie będąc skutecznie stłumione, mogły by rozdzielić te siły i osłabić je. My, którzyśmy zalecali przedewszystkiem jedność i harmonię dusz przed kongresem, aby za wspólną zgodą ustanowić to, co należy do reguł praktycznych akcyi katolickiej nie możemy milczeć teraz. A ponieważ różnice zapatrywań w dziedzinie praktycznej bardzo łatwo wnikają w dziedzinę teoretyczną, gdzie muszą szukać oparcia, przeto potrzeba uchwalić zasady, które powinny kierować całą akcyą katolicką.

Leon XIII. świętej pamięci, Nasz dostojny Poprzednik, nakreślił jasno reguły ludowej akcyi chrześciańskiej w słynnych Encyklikach *Quod Apostolici muneris* z 27 grudnia 1898 r., *Rerum novarum* z 15 maja 1891 i *Graves de communi* z 18 stycznia 1901 r.; a jeszcze specyalnie w Instrukcyi, wydanej przez świętą Kongregacyę spraw duchownych z 27 stycznia 1902 r.

I My, którzy nie mniej od Naszego Poprzednika stwierdzamy, jak potrzebną jest rzeczą, aby ludowa akcya chrześciańska była kierowaną i prowadzoną w sposób prawy, chcemy, aby te reguły bardzo rozumne były przestrzegane ściśle i w całej pełni i aby nikt nie miał zuchwałości oddalenia się od nich w żadnym przepisie. Dla tego, aby je uczynić łatwiejszemi do spamiętania i uprzytomnić je lepiej, powzięliśmy myśl zebrania ich w poniższych artykułach, z wyjątków wziętych z owych dokumentów, jako organizacyę fundamentalną ludowej akcyi chrześciańskiej. Muszą one stać się dla wszystkich katolików stałą regułą ich postępowania.

Organizacya fundamentalna ludowej akcyi chrześciańskiej.

I.

Społeczeństwo ludzkie, jakiem Bóg je ustanowił, składa się z żywiołów nierównych, jak nierównemi są członki ciała ludzkiego; uczynić je wszystkie równemi, jest niemożliwem i wynikłoby stąd zniszczenie społeczeństwa samego. (Enckl. *Quod Apostolici muneris*).

II.

Równość różnych członków społecznych polega tylko na fakcie, że wszyscy ludzie wywodzą pochodzenie swoje od Boga Stwórcy; zostali odkupieni przez Jezusa Chrystusa i mają wedle ścisłej miary swych zasług i win być sądzeni przez Boga i wynagrodzeni lub ukarani. (Encykl. *Quod Apostolici muneris*).

III.

Stąd wynika, że w społeczeństwie ludzkiem wedle porządku Bożego są książęta i poddani, chlebodawcy i proletaryusze, bogaci i biedni, mądrzy i nieświadomi szlachta i plebeusze, którzy połączeni wszyscy jednem węzłem miłości, pomagają sobie wzajemnie, aby osiągnąć cel ostateczny w niebie, a tu na ziemi dobrobyt materyalny i moralny. (Encykl. *Quod Apostolici muneris*).

IV.

Człowiek ma nie tylko prosty użytek z dóbr ziemskich, jak zwierzęta, ale nadto stałe prawo własności; nie tylko posiadanie tych rzeczy, które się niszczą w użyciu, ale także tych, których używanie nie niszczy. (Encykl. *Rerum novarum*).

V.

Własność prywatna, owoc pracy przemysłu lub innego nabytku albo nadania, jest niezaprzeczonem prawem natury i każdy może wedle swego upodobania rozporządzać nią rozsądnie. (Encykl. *Rerum novarum*).

VI.

Aby usunąć rozdźwięk między bogatymi, a proletaryuszami, sprawiedliwość musi być wspartą przez miłość. Nie ma prawa zwrotu z wyjątkiem, gdy sprawiedliwość została naruszoną. (Encykl. *Rerum novarum*).

VII.

Dla proletaryusza i robotnika takie są obowiązki sprawiedliwości: dostarczać w zupełności i wiernie pracy, którą umówiono z własnej woli i wedle sprawiedliwości; nie uszkadzać dóbr i nie obrażać osób pracodawców; wstrzymywać się od czynów gwałtownych w obronie swych praw i nie zamieniać je na bunt. (Encykl. *Rerum novarum*).

VIII.

Dla kapitalistów i pracodawców te są obowiązki sprawiedliwości: płacić należne myto robotnikom; nie czynić szkody ich słusznym oszczędnościom ani gwałtem, ani defraudacyą, ani lichwą jawną, lub skrytą; udzielać im wolności do spełniania obowiązków religijnych; nie wystawiać na zgubne pokusy i niebezpieczeństwa skandalu; nie odwracać ich od ducha rodzinnego i zamiłowania oszczędności; nie obarczać ich pracą, nie odpowiadającą ich siłom, albo mało zgodną z ich wiekiem lub płcią. (Encykl. *Rerum novarum*).

IX.

Dla bogatych i tych, którzy posiadają, obowiązkiem miłości jest wspomaganie biednych i nędzarzy wedle zasady ewangelicznej. Ta zasada obowiązuje tak poważnie, że zażąda się rachunku w sposób specyalny w dniu sądu, jak powiedział sam Chrystus. (Mat. XXV. Encykl. *Rerum novarum*).

X.

Biedni następnie nie powinni rumienić się z powodu swego ubóstwa, ani nie gardzić miłosierdziem bogatych, pomnąc zwłaszcza na Jezusa Zbawiciela, który mogąc narodzić się wśród bogactw, stał się biednym, aby uszlachetnić ubóstwo i wzbogacić je zasługami niezrównanemi dla nieba. (Encykl. *Rerum novarum*).

XI.

Do rozwiązania kwestyi robotniczej mogą wielce przyczynić się kapitaliści i robotnicy przez urządzenia, przeznaczone ku wspomaganiu potrzeb, oraz zbliżeniu się i połączeniu obydwóch klas. Takiemi są Tow. wzajemnej pomocy, liczne zabezpieczenia prywatne, patronaty dla dzieci, a zwłaszcza korporacye sztuk i rzemiosł. (Encykl. *Rerum novarum*).

XII.

Ku temu celowi jest szczególnie skierowaną akcya ludowa chrześcijańska, albo demokracya chrześcijańska z jej licznemi i przeróżnemi dziełami. Owa demokracya chrześcijańska następnie ma być zrozumianą w znaczeniu już określonem, które bardzo daleko od znaczenia *demokracyi socyalnej*, ma za podstawę zasady wiary i moralności katolickiej, a zwłaszcza zasadę nienaruszania w jakikolwiek sposób nietykalnego prawa własności prywatnej. (Encykl. *Graves de communi*).

XIII.

Nadto demokracya chrześcijańska nie powinna nigdy mięszać się do polityki, ani nie powinna służyć partyom i celom politycznym; to nie jest jej zadaniem; ale ma ona być akcyą dobroczynną na rzecz ludu, opartą na prawie przyrodzonem i naukach Ewangelii (Encykl. *Graves de communi*. Instrukcya św. Kongregacyi spraw duchownych nadzwyczajnych.

Demokraci chrześcijańscy we Włoszech mają absolutnie wstrzymać się od uczestniczenia w jakiejkolwiek akcyi politycznej, która w obecnych stosunkach, *z względów wyższego rzędu*, jest zabronioną każdemu katolikowi. (Intr. cit.).

XIV.

Spełniając posłannictwo swoje, demokracya socyalna ma bardzo ścisły obowiązek zależenia od władzy duchownej, okazania biskupom i ich zastępcom zupełnego poddania się i całkowitego posłuszeństwa. Nie jest to zasługi pełną gorliwością, ani szczerą pobożnością przedsiębrać sprawy nawet dobre i piękne same w sobie, jeżeli nie są aprobowane przez prawowitego Pasterza.

XV.

Aby ta akcya demokratyczna chrześcijańska miała jednolitość kierunku we Włoszech, będzie musiała być prowadzoną przez stowarzyszenie kongresów i komitetów katolickich, którego długie i chwalebne prace tyle zasłużyły się około Kościoła św., i któremu Pius IX. i Leon XIII. świętej pamięci, powierzyli zadanie kierowania ogólnym ruchem katolickim, zawsze pod auspicyami i pod władzą biskupów.

XVI.

Pisarze katoliccy we wszystkiem, co dotyczy interesów religijnych i działania Kościoła w społeczeństwie, mają poddać się w zupełności, z wiedzą i wolą, jak wszyscy inni wierni, swym biskupom i Namiestnikowi rzymskiemu. Mają oni strzedz się głównie uprzedzenia, w każdym ważnym przedmiocie, sądu Stolicy Apostolskiej. (*Instrukcya* św. Kongregacyi nadzwyczajnych spraw duchownych).

XVII.

Pisarze demokratyczno chrześcijańscy, jak wszyscy pisarze katoliccy, mają przedkładać zapobiegającej cenzurze Ordynaryatu wszystkie pisma, które dotyczą religii, moralności chrześcijańskiej i etyki przyrodzonej, na mocy konstytucyi *Officiorum et munerum* (art. 44). Wedle tejże konstytucyi (art. 41), kapłani, którzy publikują pisma o charakterze czysto technicznym, mają najprzód uzyskać przyzwolenie Ordynaryatu. (*Instrukcya* św. Kongregacyi dla spraw duchownych nadzwyczajnych).

XVIII.

Mają oni nadto wytężyć wszystkie usiłowania i ponieść wszelkie ofiary, aby utrzymać między sobą panowanie miłości i zgody, zabraniając sobie wszelkiej zniewagi i wszelkiej wymówki. W razie istnienia przyczyny do waśni, mają przed publikacyą czegokolwiek w gazetach, zwrócić się do władzy duchownej, która postąpi wedle sprawiedliwości. Jeżeli ta władza ich napomni, niechaj usłuchają szybko, bez wybiegów i bez skarg; co najwyżej pozostaje odwołanie się do władzy wyższej wedle reguł i warunków przepisanych. (*Instrukcya* św. Kongregacyi spraw duchownych nadzwyczajnych.)

XIX.

Wreszcie pisarze katoliccy, broniąc sprawy proletaryuszy i biednych, powinni powstrzymać się od sposobu wyrażania się, któryby mógł natchnąć lud niechęcią do klas wyższych społeczeństwa. Niechaj nie mówią o prawnych żądaniach i sprawiedliwości wtenczas, gdy chodzi o proste miłosierdzie, jak to wyjaśniono wyżej. Niechaj pamiętają, że Jezus Chrystus chciał połączyć wszystkich ludzi węzłem wzajemnej miłości, która jest doskonałością sprawiedliwości i która ma obowiązek pracowania dla dobra wzajemnego. (*Instrukcya* św. Kongregacyi spraw duchownych nadzwyczajnych).

Te reguły fundamentalne z własnego Naszego popędu i wiedzą Naszą, na mocy Naszej władzy apostolskiej ponawiamy we wszystkich szczegółach i rozporządzamy, aby je doręczono wszystkim komitetom, kółkom i zjednoczeniom katolickim wszystkich narodów i wszelkiego rodzaju. Te towarzystwa mają je zawiesić w miejscach swych zebrań i odczytywać je często na swych posiedzeniach. *Rozkazujemy nadto gazetom katolickim ogłosić je w całości i zobowiązać się do przestrzegania ich i przestrzegać je w rzeczywistości* z nabożeństwem; jeśli nie, winni otrzymać surowe napomnienie, a jeśli po napomnieniu nie poprawią się, *niechaj zostaną zakazane przez Władzę duchowną.*

A ponieważ słowa i czyny nic nie znaczą, jeżeli ich bezustannie nie poprzedza, nie towarzyszy im i nie następuje po nich przykład, piętno potrzebne, które ma błyszczeć we wszystkich członkach jakiegokolwiek stowarzyszenia katolickiego, przeto należy okazywać wiarę jawnie świętością życia, czystością obyczajów i skrupulatnem przestrzeganiem przykazań Boga i Kościoła. A to dla tego, iż to jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, a ponieważ: *Qui ex adverso est vereatur, nihil habens malum dicere de nobis.* (Tit. II, 8).

Od Naszej troskliwości o dobro wspólne akcyi katolickiej, specyalnie we Włoszech, spodziewamy się, przy błogosławieństwie Bożem, owoców obfitych i pomyślnych.

Dan w Rzymie u św. Piotra, 18-go grudnia 1903 roku, w pierwszym roku Naszego pontyfikatu.

Pius X.

Kronika Kościelna.

Już się coraz lepiej okazują skutki pomyślne I. wiecu katolików w Szwajcaryi. — Protestantom napędzono strachu, lecz oni znów nie są tak bojaźliwi. — Kongres międzynarodowy socyologów we Fryburgu. — I w Genewie katolicy się organizować zaczynają. — Świetny stan prasy katolickiej w Szwajcaryi. — Ś. p. biskup Mgr. Jan Chrzciciel Anzer i jego zasługi dla misyi w Chinach. — Słów kilka o Towarzystwie Boskiego Słowa z Steyl. — Interesujące szczegóły z ostatniej podróży Mgra Anzera do Europy. — Charakterystyka zmarłego biskupa podana przez protestanta. — Słowa uznania dlań ze strony kanclerza Rzeszy niemieckiej. — Jubileusz znanego kaznodziei i socyologa wiedeńskiego O. Abla. — Jego zasługi dla rozwoju życia katolickiego we Wiedniu. — Zakon Trapistów i jego społeczna akcya w Afryce. — Słów parę o opactwie Marianhill w Natalu i rezultaty missyjnej pracy wśród Kafrów.

Każda przyczyna dobra i uczciwa musi w następstwie przynieść dobre i uczciwe skutki i to też sprawdza się w zupełności i na skutkach pierwszego wiecu katolików szwajcarskich, odbytego z końcem września z. r. w Lucernie. Skonsolidowanie sił zdolnych do pracy około dobra Kościoła katolickiego w Szwajcaryi, obudzenie ze snu tych, co to zwyczajnie zapytani, czy są katolikami odpowiedziawszy; no! a jakżeż byś chciał inaczej? dalej śpią smacznie, oto plony zebrane w czasie tego żniwa wiecowego. Lecz przeciwnicy katolicyzmu w Szwajcaryi chcą się dopatrywać we wiecu zaczepki ze strony katolików. No! inaczej przecież być nie może, bo »prawda w oczy kole« a światło słoneczne razi wzrok sowy!... Katolicy jednakowoż — jak to pięknie powiedział w swej wstępnej przemowie na wiecu burmistrz Lucerny p. Düring — pragną tylko granice swe obsadzić, by w danym razie módz je bronić przed atakiem nieprzyjaciela! a to przecież obowiązkiem każdego obywatela miłującego ojczyznę. W Szwajcaryi ataków tych w ostatnich latach było niemało, dość wspomnieć tylko o niecnych wycieczkach Grassmanna i jego towarzyszy, wiec zatem w Lucernie nie był prowokacyą, lecz jedynie naradą wojenną, obmyślającą środki obrony. Tak odniósł wiec ten i niespodziewany ów skutek, że sfery protestanckie i radykalne poczynają się liczyć z katolikami szwajcarskimi, czego dotąd tamże nie było. Dość przeczytać odezwę protestancko-kościelnego Związku w Zurychu, aby nabrać o tem przeświadczenia. Przełożeństwo tegoż Związku zaklina nietylko swych członków lecz w ogóle wszystkich swych współwyznawców, aby »silnie i wiernie razem się trzymali biorąc wzór z katolików, którzy w rdzennie protestanckim kantonie zurychskim w ciągu kilku lat ostatnich około 30 kościołów i kaplic potrafili wybudować i około nich zgromadzić wcale pokaźny zastęp wiernych«. Zdaje się tedy, że pierwszy wiec katolików szwajcarskich przyczyni się wielce do wywołania współzawodnictwa między obydwoma wyznaniami, i że ta emulacya wyjdzie na pożytek katolicyzmowi, który przez ową pracę i walkę wzrośnie na siłach i w przyszłości odniesie zwycięztwo. Dowodem tego Fryburg, ta młoda stolica ruchu katolickiego od czasu, gdy założono tamże znany na świat już cały uniwersytet katolicki. W parę tygodni po ukończeniu wiecu rzeczonego obradował tam międzynarodowy kongres katolicki dla spraw wchodzących w zakres socyalnej polityki. Ze wszech stron Europy podążyli tam socyologowie, a Austryę reprezentował jak zawsze godnie znany parlamentarzysta książę Alojzy Lichtenstein.

Główny referat o »kwestyi emancypacyi kobiet« powierzono profesorowi Brunhesowi z Fryburga, który z zadania swego wywiązał się znakomicie, i stojąc na stanowisku czysto-katolickiem wykazał błędne tory dzisiejszych zapatrywań pod tym względem, bo kobieta chcąc odpowiedzieć należycie obowiązkom swoim, powinna przedewszystkiem kształcić serce bodaj czy nie więcej aniżeli rozum i od dzieciństwa być wychowywaną tak, aby w rzeczy samej mogła być kiedyś osią rodziny. Uchwalono też i rezolucyę zmierzającą do zwołania

międzynarodowego kongresu w sprawie opieki nad robotnikami i zwrócono się z prośbą do Rady Związkowej, aby odpowiednie w tym kierunku poczyniła kroki. Także i w starożytnem (bo od obecnego na synodzie Akwilejskim biskupa św. Diogenesa r. 381) mieście biskupiem, w Genewie rozpoczęła się na dobre organizacya katolicka. A smutno tam wyglądało dotąd, gdy mimo iż statystyka wykazywała od lat kilku więcej ochrzczonych po katolicku w kantonie genewskim aniżeli członków innych wyznań, starokatolicy przecież potrafili wziąć górę i dotychczas trzymać w swem bezprawnem posiadaniu wspaniały tum genewski, będący od wieków chlubą katolików lamtejszych. Spowodowała to nic innego jak tylko ospałość katolików, wśród których wielu było i jest takich, co to zwą się wprawdzie katolikami, ale wyznając swoją własną a nader wygodną niby wiarę, najszkodliwszymi są wrogami Kościoła. W listopadzie odbyte tam zgromadzenie w którem wzięło więcej niż 1700 osób udział jest też poniekąd rękojmią, że i w Genewie coś się zmienia na lepsze. A z rozwoju prasy katolickiej w Szwajcaryi mogliby katolicy austryackiej monarchii brać istotnie przykład dla siebie! Katolicki organ centralny w Lucernie »Das Vaterland« liczył w roku 1903 przeszło 10.000 prenumeratorów, mimo że obok niego istnieją i inne jeszcze katolickie dzienniki, które wykazują także sporą liczbę czytelników i błogi na życie katolickie wywierają wpływ, jak n. p. »Ostschweiz« wychodząca w St. Gallen, »Basler Volksblatt« z Bazylei, fryburgska »Liberte«, a nadto cały szereg czasopism wychodzących dwa lub trzy razy w tygodniu, wśród których pierwsze miejsce zajmują »Züricher Nachrichten« przemienione właśnie z Nowym Rokiem na pismo codzienne.

Ciężką stratę poniosły misye katolickie w Chinach przez skon długoletniego misyonarza biskupa Mgra Anzera; a Niemcy zwłaszcza bez różnicy wyznań i zapatrywań opłakują w zmarłym jednego z najwybitniejszych swych rodaków. Mgr. Jan Chrzciciel Anzer ur. 16. maja 1851 w Weinried, miejscowości położonej w Górnym Palatynacie bawarskim, po ukończeniu studyów gimnazyalnych w Metten a teologicznych w Ratysbonie wyświęcony został w Utrechcie r. 1876, poczem w parę miesięcy wstąpił jako członek Towarzystwa misyjnego w Steyl założonego r. 1875 pod nazwą Towarzystwa Słowa Bożego a liczącego już dziś 172 kapłanów, 700 alumnów i 476 braci laików pracujących nad uprawą winnicy Pańskiej we wszystkich stronach świata. Młody, bo 28 letni kapłan pełen świętej gorliwości zostaje wysłany przez swych przełożonych r. 1879 do Chin, jako kierownik seminaryum misyjnego w Hongkong i snać spełnia obowiązki swe z godnością i prawdziwem poświęceniem, jeśli już w roku następnym widzimy go wikaryuszem generalnym biskupa Mgra Cosi w prowincyi Chan-tong. Gdy Leon XIII. utworzony jeszcze za czasów Grzegorza XVI. r. 1839 wikaryat apostolski Chan-tong podzielił na dwa wikaryaty, wikaryuszem apostolskim południowego Chan-tong zamianował 22. grudnia 1885 Mgra Anzera prekonizując go równocześnie biskupem tytularnym Telepty a arcybiskup koloński i późniejszy kardynał ks. Filip Krementz udzielił mu sakry biskupiej 24. stycznia 1886 w sławnym tumie w Kolonii. Jako wikaryusz apostolski położył w istocie niespożyte zasługi w oddanej swojej opiece cząstce Kościoła; rezydencya jego w Jen-Tschu-Fu stała się prawdziwą przystanią dla tych wszystkich, którzy o niewzruszoną skałę wiary Chrystusowej oprzeć się chcieli. Wikaryat Mgra Anzera z małych początków po latach 13 (gdyż z r. 1899 mam pod ręką daty statystyczne) liczył już 18.000 wiernych, 9 głównych a 21 filialnych stacyi misyjnych, 347 kościołów i kaplic, 31 misyonarzy europejskich a 11 kapłanów tubylców, 2 seminarya duchowne z 34 alumnami, 26 szkół elementarnych z 1920 uczniami, 15 zakładów dobroczynnych i 5 domów sierót z 721 wychowankami a więc »dzieło chwali mistrza«! A pośród tych prac dla Kościoła nie zapomniał Mgr. Anzer ani na chwilę o obowiązkach względem swej ojczyzny. Jemu to przypisać należy, że r. 1890 misya Chan-tong oddaną została pod protektorat Niemiec; jego to dalszem dziełem, że Niemcy w ten sposób ugruntowały swój wpływ w Chinach, a nawet z okazyi zamordowania dwóch niemieckich misyonarzy w Chan-tong żądając zadośćuczynienia ze strony cesarstwa chińskiego umiały tak pokierować z pomocą Mgra Anzera swymi interesami, iż uzyskały dzierżawę portu i terrytoryum Kiau-Tschou i obsadzenie tegoż załogą niemiecką.

Cesarz Wilhelm II. darzył dzielnego misyonarza swą osobistą przyjaźnią, bawarskie i pruskie ordery zdobiły pierś jego, a co więcej i cesarz chiński umiał ocenić jego zasługi położone na polu cywilizacyi, odznaczając go godnością mandaryna II. klasy, co było tem zaszczytniejsze, iż po raz pierwszy odznaczenie to spotkało biskupa katolickiego w Chinach. W ostatnich latach Mgr. Anzer był częstym gościem w Europie, a i w lecie r. z. przebywał on przez parę tygodni w domu misyjnym swego Towarzystwa w Mödling-Enzersdorf pod Wiedniem, który to dom otwarto w r. 1889 jako pierwszy i dotychczas jedyny w Austryi celem wychowywania i kształcenia misyonarzy. Dodam że dom w Maria-Enzersdorf posiada własne gimnazyum i kursa teologiczne dla swych alumnów, a przebywa w nim 23 kapłanów, 106 kleryków professów, 54 nowicyuszów a 58 braci laików. W listopadzie 1903 przybył znów do Rzymu Mgr. Anzer aby zdać relacyę nowemu Papieżowi o stanie misyi katolickich w Chinach, i snać miał jakieś przeczucie o zbliżającym się kresie żywota swego, bo zwykle odbywając ową daleką podróż sam jeden, teraz wziął ze sobą swego sekretarza O. Klaphecka i dał mu wyraźne polecenie, aby zabrał ze sobą i Oleje św. Podróż całą przebyto szczęśliwie i bez najmniejszej przygody, a Mgr. Anzer czuł się jak zwyczajnie zupełnie zdrowym gdy go witano jako pożądanego gościa w narodowym niemieckim instytucie S. Maria dell'Anima... Jak najlepszem ciesząc się zdrowiem, brał udział jako świadek przy obejmowaniu przez kardynała arcybiskupa salcburgskiego ks. Katschthalera tytularnego kościoła kardynalskiego S. Thoma in Parione 15. listopada, a w dziesięć dni później rażony atakiem apoplektycznym, przeniósł się do wieczności. Ojciec św. powiadomiony natychmiast o śmierci całem sercem oddanego świętej sprawie pracownika, tegoż samego dnia odprawił Mszę św. za spokój tej zacnej a prawdziwie apostolskiej duszy i z głębokiem wzruszeniem wyrażał się o jego misyonarskiej działalności. W uroczystości pogrzebowej wzięła udział cała kolonia niemiecka i wielka rzesza pobożnych Rzymian; zwłoki złożono na niemieckiem Campo Santo w pobliżu bazyliki św. Piotra, serce zaś na życzenie członków Towarzystwa Boskiego Słowa ze Steyl będzie przewiezione do stolicy wikaryatu południowego Chan-tong i w tamtejszym kościele katedralnym pogrzebane. O ostatniej podróży Mgra Anzera przynosi »Kathol. Kirchenztg.« nader zajmujące szczegóły, a mianowicie, że po odbyciu półtrzeciadniowej jazdy kołowej z Jen-Tschu-Fu do portu w zatoce Tschili na morzu Żółtem nastąpiła podróż statkiem aż do Port-Arthur, a ztąd użyto niedawno otwartej kolei syberyjskiej. W wagonie spędzono 17 dni bez przerwy, a Mgr. Anzer nie miał dość słów uznania i pochwał dla zarządu owej kolei, gdyż wygodne urządzenie wagonów, uprzejmość personalu kolejowego, bezpieczeństwo podróżnych wobec licznego oddziału żandarmeryi dodanego do każdego pociągu, doborowa restauracya i t. d. nie pozostawiały nic więcej do życzenia. Koszta podróży II. klasą od Port-Arthur aż do Rzymu przez Moskwę, Kijów, Odessę, Budapeszt, Fiume, Ankonę wynosiły 600 koron, a całe utrzymanie dzienne na kolejach rosyjskich 4 a na innych 5 koron. Bardzo piękną charakterystykę Mgra Anzera ogłosił jeszcze za jego życia niejaki p. L. Ganss protestant z Ameryki, który miał szczęście poznać biskupa w czasie swej morskiej podróży w r. 1900. Według słów p. Ganssa była to choć nie rosła ale w całem słowa tego znaczeniu imponująca postać, a przytem nader miła i ujmująca; w łagodnym jego wzroku było coś niby marzycielskiego, a zarazem idealnego! Niezwykle długie kędziory okalające skroń jego, wygląd mu nadawały artysty, długa gdzieniegdzie srebrząca się broda, powaga w obejściu kogoś o wiele poważniejszego domyślać się w nim nakazy-

wała, stałość zasad jego, surowość ascety wyczytać można było z jego twarzy. A kanclerz Rzeszy niemieckiej Bülow dowiedziawszy się o śmierci Mgra Anzera przesłał O. Arnoldowi Janssenowi jeneralnemu superyorowi Towarzystwa Boskiego Słowa w Steyl pismo kondolencyjne, z którego dowodnie się okazuje, jak wielce ceniono zmarłego biskupa-misyonarza w całych Niemczech nawet w sferach protestanckich: »Z powodu skonu biskupa Anzera, wyrażam Towarzystwu misyjnemu w Steyl moje najżywsze współczucie, bo strata ta nader jest ciężką. Dzielne a nigdy nie zachwiane usposobienie patryotyczne zmarłego, którego tyle oznak zmarły składał zawsze a nawet i w rozstrzygających chwilach wśród nieustannych a żmudnych prac swych misyjnych musi i w mojem sercu i w sercach wszystkich ojczyznę niemiecką miłujących pozostawić wdzięczną pamięć i niczem niezatartą«. Ztąd słusznie dodaje salcburgska »kathol. Kirchenztg« i »gdy z ust najwyższego dostojnika państwa takie padają słowa, znajdują się jeszcze niby patryoci w Niemczech, którzy twierdzą że każdy katolik jest wrogo usposobionym dla Rzeszy i cesarza«!..

Kto we Wiedniu choćby krótko bawił, ale przepędził i te krótkie chwile, jak każdy katolik nie z metryki tylko ale i z przekonania przepędzać powinien, o tego uszy pewno odbiło się nazwisko męża, który choć nie dzierży tekę ministeryalną, choć nie orężem sławy się dobija, lecz w pojedynczej sukni zakonnej, znany Wiedniowi całemu; i trudno znaleźćby było czy w najbardziej arystokratycznych rodach, czy wśród robotniczej klasy kogoś, ktoby o nim nie wyrażał się z czcią i uznaniem. Rodem Bawarczyk lecz tak z Wiedniem zespolony, że miasto to zda się być drugą jego ojczyzną, jak ojczyznę je umiłował, jak ojczyźnie dobrze życzy. Z rodziny oddawna masońskim owiany duchem, bo i dziadek jego profesor uniwersytetu Monachium znany aż do śmierci mason i liberał, i ojciec jego bawarski inspektor cłowy protestant liberalno-masońskim hołdujący zasadom, i matka, córka protestanta i masona, jeden tylko wuj jego, znany minister bawarski z czasów Ludwika I. (1837—1847) z przekonaniami w rodzinie panującemi zerwawszy, chlubnie się zapisał w pamięci katolików Bawaryi. Z takiej to rodziny wyszedł ten, którego katolicy wiedeńscy tak uwielbiają, którego imię i dalszym stronom monarchii nie obce, który jakby taranem wali w swych do głębi przejmujących konferencyach w twierdzę liberalizmu i socyalizmu, z takiej rodziny wyszedł sławny Jezuita O. Henryk Abel!. Ztąd też i cały katolicki Wiedeń złożył mu hołd w dniu sześćdziesiątej rocznicy jego urodzin, która przypadała 15. grudnia 1903. W Insbrucku, gdzie w latach 1861—1863 słuchał teologii jako świecki kleryk a następnie jako Jezuita był prefektem akademickiej kongregacyi maryańskiej, poznał niezwykłą wartość życia studentów pod egidą Maryi i wówczas to zrodziły się w umyśle jego owe idee, które urzeczywistnił przez tworzenie coraz to liczniejszych sodalicyi we Wiedniu, dokąd go r. 1891 powołała wola przełożonych i gdzie wnet zasłynął jako złotousty »Männer-apostel«. Jemu to zawdzięcza nietylko swe powstanie, ale i swój cudowny prawie rozwój czasopismo sodalisów »Sodalen-Correspondenz«; a organizatorskiej siły O. Abla któż we Wiedniu i szerszej tegoż okolicy nie podziwia?

Niesłychane wrażenie wywarły jego mowy w czasie II. wiecu katolickiego we Wiedniu 1891. i na III. wiecu w Lincu 1892. Cykl kazań postnych na temat »Chrystus i lud Jego« mianych najpierw w kościele OO. Jezuitów a następnie u św. Augustyna utrwaliły sławę jego kaznodziejską; a nauki missyjne w kościele św. Jana Nepomucena w II. dzielnicy wiedeńskiej przyrównywano słusznie pod względem obfitej treści do nauk sławnego w drugiej połowie 17. w. nadwornego kaznodziei wiedeńskiego Augustyanina P. Ulrycha Megerle (Abrahama a Santa Clara). — Oprócz sławy kaznodziejskiej ma też O. Abel ustaloną renommée jako jeden z najgorliwszych i najpraktyczniejszych bo naturę ludzką do gruntu znających spowiedników we Wiedniu, a ztąd tysiące rokrocznie garną się doń, by usłyszeć czy słowa pociechy, czy upomnienia, czy przebaczenia. On to jest inicyatorem wspaniałych manifestacyi katolickich, jakiemi są każdego roku odbywane pielgrzymki mężczyzn do Maria Zell w Styryi, gdzie w kościele parafialnym należącym do opactwa Benedyktynów w St. Lambrecht istnieje od r. 1157 obraz N. M. P. cudami słynący. Ilu w czasie tych pielgrzymek wprowadzonych w życie od r. 1893. poszło za hasłem O. Abla: »zürück zum praktischen Christentum!«, ilu mężczyzn, których świat i jego rozkosze popsuły, O. Ablowi zawdzięcza powrót swój do wiary św. to we Wiedniu powszechnie wiadomo, ale lepiej kiedyś odkryje to wobec wszystkich pokoleń ziemi Ten, który »będzie szperał Jeruzalem ze świecami« i O. Abla za owe zasługi przyozdobionego dyplomem honorowego obywatela miasteczka Maria Zell już nie honorowym ale rzeczywistym uczynić raczy obywatelem Swego królestwa. — Polityczną działalność O. Abla cechuje sympatya do ruchu chrześciańsko-społecznego, który owładnął dziś dzięki Drowi Luegerowi i jego zwolennikom nietylko stolicą monarchii ale i całą Austryę Niższą, jak to się okazało przy ostatnich wyborach do sejmu dolno-rakuskiego. Stacye dla ochrony opuszczonych dzieci obecnie już w najrozmaitszych dzielnicach Wiednia pozakładane także O. Abla dziełem; on to bowiem przy pomocy znanej z dobroczynności hrabiny Anny Jankovics potrafił wciągnąć do tej prawdziwie zbawczej dla społeczeństwa akcyi setki osób z najwyższych sfer, a także i radą swoją i słowem i czynem przyczynił się nie mało do uświetnienia I. kongresu związków dobroczynnych odbytego przed kilku miesiącami. — Żywot to zatem prawdziwie wiernego sługi, który talentu sobie powierzonego nie marnuje wcale!..

Lecz nie marnują go też i inni pracownicy missyjni. Dziś na jednym tylko rodzaju tychże się ograniczę, aby statystyką nie zanadto przeładować tych, którzy ot! dla zabicia czasu wezmą tę kronikę do ręki... O. O. Trapiści czyli Cystersi żyjący według reguły reformowanej przez O. Rancé opata z La Grande Trappe we Francyi w r. 1660. i zjednednoczeni w r. 1892. na życzenie Leona XIII. w Zakonie Cystersów reformowanych, który liczy obecnie w 73. klasztorach męskich 3300. zakonników i 16. klasztorów żeńskich z 1500. zakonnicami, to są owi wierni pracownicy we winnicy Pańskiej i o ich to pracy pragnę dziś uczynić dłuższą wzmiankę. — Dodam jeszcze, ze według najświeższego katalogu zakonu Cystersów reformowanych czyli Trapistów pozostających pod zarządem opata jeneralnego O. Sebastyana Wyart istnieją 34 klasztory we Francyi, 6. w Ameryce, 5. w Belgii, po 4. w Hollandyi i Niemczech, po 3. w Afryce, Włoszech i Austryi (Mariastern w Bośnii z filiami w Josefsburg i Rudolfsthal ze 160. zakonnikami, Zemoniko (w archydyecezyi Zadar w Dalmacyi) z 25. zakonnikami i w Reichenburg w Styryi z 70. zakonnikami); po 2. w Irlandyi, Hiszpanii, i Japonii, a wreszcie po 1. w Anglii, Syryi, Palestynie, Chinach i Australii.

Najświetniejsze rezultaty jak dotąd wykonuje missya Trapistów założona przez kilku członków opactwa Mariastern w południowej Afryce r. 1882. Mimo, że ta ekspedycya założywszy wówczas stacyę w Marianhill w Natalu miała do zwalczania najrozmaitsze nieraz nader ciężkie przeszkody, mimo że napotkała ona tamże niesłychaną niechęć tubylców do wszystkich i do wszystkiego co nie czarne, to jednakże dzielność missyonarzy, dobry przykład i prawdziwa miłość chrześciańska, jakiemi odznaczali się oni wobec Murzynów tamtejszych przekonały tych ostatnich, że ci kapłani to istni zwiastunowie pokoju a ich przyjaciele. Podobać się zaczęło Murzynom, gdy od Trapistów zajmujących się głównie uprawą roli uczyć się mogli ogrodnictwa a zwłaszcza kultury winnej latorośli, podobałe się im rozległe z czasem fabryki i warsztaty przez Trapistów zakładane na wielką skalę i dające setkom ludzi zajęcie. W ten sposób Marianhill wzrastało z dniem każdym; klasztor posiada już i swą własną drukarnię i szkołę rzeźbiarską a nawet wydaje czasopismo rozchodzące się szeroko i noszące nazwę od klasztoru. — Kafrowie okazali się być nader pojętnymi uczniami, choć wraz z tą pojętnością idzie niestety i w parze wrodzone mieszkańcom krain gorących lenistwo... Dzięki usilnej pra-

cy Trapistów udało się przecież i pod tym względem dokazać wiele! W miejsce lepianek, do których mieszkańcy chyba na czworakach wczołgiwać się mogli stanęły piękne murowane domki; wiara święta coraz szersze zataczała kręgi, liczba katolików rosła ciągle, tak że po dwudziestoletniej pracy zakonnicy z Marianhill założyli 34. nowych stacyi missyjnych w Afryce, przy których zajętych jest przeszło 700. członków zakonu; a najodleglejsza stacya jest oddaloną od Marianchill nie mniej ni więcej tylko o 3800. kilometrów Obszar uprawiany przez OO. Trapistów rozciąga się na cały kraj Dar-es-Salaam-Tanger aż do Kamerunu w jedną, od gór Usambara aż do Kilimandscharo w drugą stronę; jeśli się nadto zważy, że w terrytoryum owem oprócz angielskiego jeszcze cztery inne języki a 3. najróżnorodniejsze narzecza kaferskie są używane, łatwo się pojmie jaka stąd płynie trudność dla missyonarzy chcących skutecznie działać tamże. — Język kaferski jest wogóle nader trudny do wymawiania, jest w nim bowiem zawiele zgłosek językowych i wymawianych w sposób, który przypomina mlaskanie; ma być jednak w ustach Kafrów nader melodyjnym, gdyż i Kafrowie słyną w Afryce ze swego znakomitego słuchu i zamiłowania do muzyki. OO. Trapiści chcą i pod tym względem sprawić radość swej czarnej trzódce wystarali się w Rzymie o dyspenzę, gdyż reguła zabrania im zajmować się kultywowaniem muzyki i śpiewu, i założyli przy kościołach i kaplicach przez siebie zarządzanych chóry kaferskie. — Aby zrozumieć, jakiem błogosławieństwem dla owych krain są Trapiści, dość przytoczyć, że w r. 1902. w czasie głodu tamże panującego sprowadzili oni za 80.000. koron zboża z Ameryki i codziennie przez miesięcy parę żywili około 3000. ludzi. — Ztąd też i rząd angielski popiera na każdym kroku ową kulturalną akcyę Trapistów i darzy ich nadzwyczajną sympatyą i opieką. — Oto obraz działalności tych, którzy przez świat dzisiejszy liberalno — masoński są odznaczeni mianem »gasicieli oświaty i wrogów ludzkości«. *X. X.*

Jeszcze w sprawie świętych Cyryla i Metodego.

Przykłady, jak sprawy bronić się nie powinno.

Skoro już inni niefachowi historycy zabierali głos w sprawie św. Cyryla i Metodego, ośmielam się i ja dorzucić kilka uwag. Nowego nic nie wynajdę, w długie wycieczki naukowe wdawać się nie myślę, ale rzucę dorywczo kilka myśli głównie w tym celu, by przedstawić słabe strony toczącej się polemiki i podnieść, jak polemizować się nie powinno. Naprzód słów kilka o P. Brücknerze. Jest to jeden z pierwszych naszych literatów, człowiek wielkiej nauki, w sprawach kościelnych i religijnych sceptyk, w literackich amator nowości i oryginalności. Uwagi w sprawie Apostołów Słowiańszczyzny pisze niby od niechcenia; wpadł na pomysł oryginalny, spodobał mu się, a że rozporządza szeroką wiedzą, dalejże jeździć i harcować przeciw dotychczasowym poglądom na tę sprawę. Zawsze pewny siebie i dumny, że jego krytycy niefachowi niezgrabnie się wzięli do rzeczy, a powołani i fachowi jeszcze nie wystąpili do walki, sypie artykułami i grozi, że jeszcze ich tuzin może wytrząść jak z rękawa. Czarodziej! Wszystko to imponujące i świetne; olśniewa oryginalnością i nowością, rzuca wiele światła na ówczesne stosunki i osoby, ale na oślep rozmiłowawszy się w swej inwencyi, traci nieco równowagę sądu i wydaje apodyktycznie wyroki w sprawach, o których sam na seryo myśleć nie może, że są już dojrzałe i nieodwołalne. Mając wszelką cześć dla talentu, wiedzy i formy literackiej prof. Brücknera, można i należy zauważyć, że choćby jeszcze tuzin rozpraw napisał niby dla zabawki, to jeszcze nikogo nie przekona, jeśli nie dostarczy rzetelnych a pewnych dowodów przeciw ortodoksyi naszych świętych.

Twierdzi, że życiorysy ich nie są krytycznie opracowane, że ułożyli je chwalcy ku czci świętych, że wiele rzeczy ubrali i upiększyli; — choćby i tak było, to jeszcze nie dowód, że były one ułożone dla pokrycia ich zdrady, skoro inne okoliczności przeciw temu przemawiają. Mogli zmyślać niektóre rzeczy, ale na wiatr nie można im przypisywać chytrych i daleko idących planów, do których ci żywociarze może nie byli zdolni. Przeciw temu świadczy tradycya, żyjąca wśród ludów słowiańskich, za wiedzą i zgodą Rzymu i Niemców nawet. Przecież nie wiadomo, by Niemcy zarzucali im kiedy szyzmę, niezadowoleni byli tylko z ich nowości co do liturgii i jurysdykcyi. Główną podstawą w tej sprawie są zresztą nie żywoty świętych, ale listy współczesne papieży, wielkich książąt morawskich, biskupów i t. d., o których nic nie wyrokuję, bom laik w tych sprawach. Natomiast laikiem jest P. Brückner w sprawach teologicznych i dlatego z odmienności w odprawianiu liturgii i zachowywaniu postu wnosi, że Cyryl i Metody byli szyzmatykami. Szyzmatykiem jest ten, kto zrywa z papieżem. Cyryl i Metody natomiast nie zrywali z Rzymem, ale tam jeździli, poddawali się wyrokom Rzymu, tam szukali oparcia i Rzym ich broni, choć w tym samym czasie prowadzi wojnę z Focyuszem i Carogrodem.

Twierdził P. Br., że jeździli, bo jeździć musieli, boby się tam nie utrzymali inaczej. Prawda, żeby się tam nie utrzymali inaczej, tylko za wolą Rzymu, ale Rzym prowadząc wówczas wojnę z Carogrodem, był i musiał być ostrożnym co do nich, a duchowieństwo niemieckie zanadto ich śledziło, aby im się udało podejść papieży. Listy Szczepana V. można i tak dobrze pojąć i zrozumieć, choć się nie przyjmuje złej woli i podstępu u Metodego. Względy polityczne mogły przemawiać za tem, by szerzeniu liturgii słowiańskiej położyć koniec w krajach morawskich, choć ta liturgia nie koniecznie prowadziła do szyzmy. W każdym razie conformitas ritus lepiej odpowiadała interesom Rzymu, więc mógł w tej sprawie przychylić się papież do przedstawień niemieckich, tem bardziej, że już wówczas wielki książe i magnaci przenosili liturgię łacińską i pozostawiając słowiańską liturgię ludowi, sami uczęszczali za wolą i wiedzą Jana VIII. na Mszę łacińską. Czemś podobnem była bula Klemensa XIV. znosząca zakon Jezuitów; nie byli oni heretykami, ani szyzmatykami, ale zniesiono zakon dla miłego spokoju. Summa summarum — P. Brückner tezy swej naukowo nie udowodnił, choć rzucił pęk nowych, oryginalnych pomysłów; dlatego też pewna wstrzemięźliwość w wyrazach »szyzmatycy« była wskazaną i na miejscu nawet u takiej powagi literackiej. Mimo dowcipu trzeba powiedzieć, że thesis principalis gratis asseritur; więc też gratis tollitur. Oględność w wyrokowaniu w sprawie tak ważnej była przecież nakazaną już bodaj dla tej racyi, aby za sobą mostów nie zrywać.

Jeśli P. Brückner poszedł za śmiało i za daleko

odrazu, to jego krytycy X. Czaykowski i X. Krypiakiewicz poszli za daleko w drugą stronę, dlatego źle strzelali i P. Brucknera nie ubili.

X. Czaykowski wystąpił głośno, nawet narobił hałasu w Krakowie i we Lwowie swoją krytyką. Uderza tylko ten szczegół, że w ostatniej chwili przed drugą pogadanką literacką we Lwowie zachorował a i w zeszycie styczniowym »Przeglądu powszechnego« ciąg dalszej rozprawy o Cyrylu i Metodym urwał się jakoś. Widocznie krytyk zabrał się do przerobienia niektórych rzeczy. Na podstawie jednak tego, com czytał, ośmielam się zrobić kilka uwag.

Na wstępie mówił X. Czaykowski, że trzeba odtworzyć tło epoki ówczesnej. I odtworzył tło społeczne w ten sposób, iż dużo mówił o misyach wschodu z III i IV. w., o ich czystości wiary, o pobożności, a nie potrącił prawie o spółczesną szyzmę Focyusza i o tej wielkiej nienawiści, jaką wówczas już miał wschód dla zachodu. Wyczytałem nawet w »Przeglądzie« lwowskim, że na pogadance literackiej X. Czaykowski zanadto delikatnie się obszedł z tą szyzmą; mówił, że ona trwała zaledwie kilka miesięcy, że nie była nawet zupełną.

Otóż myślę, że w ten sposób bronić się sprawy nie powinno. Nie należy wbrew prawdzie historycznej pokrywać i zakrywać przepaści, jaka wówczas już dzieliła wschód od zachodu. Trzeba było przeczytać bodaj odnośne rozdziały w »Historyi Kościoła« Hergenröthera (tom VI. str. 1—40. wyd. Bibl. dzieł chrześc.), a byłoby to tło nieco odmienniej wypadło. Szyzma trwała, jeśli nie formalna to faktyczna, od 857 tj. od wyrzucenia patryarchy Ignacego aż do jego powrotu tj. 867. — a i w r. 881. jeszcze Jan VIII. rzuca klątwę na Focyusza. Wschód, względnie Focyusz, szkalują Rzym bez przerwy, nazywają go barbarzyńskim a nawet heretykiem. Na synod Focyuszowski zjechało się biskupów wschodnich 312, na sobór powszechny ledwie 102.; Focyusza nazywają biskupi wschodni »najświętszym«, »najczcigodniejszym«, a on ciągle wymyślał na Rzym i miał przeciw niemu podłe zamiary. Chwali X. Czaykowki tolerancyę Carogrodu i poszanowanie obcych języków, a nie mówi, że Grecy łacińską mowę nazywali barbarzyńską i scytyjską. Chwali X. Czaykowski gorliwość Greków o nawracanie i przeciwstawia ich swobodę zapędom politycznym duchowieństwa niemieckiego — a nie mówi o tem, że Carogrod wydarł patryarchatowi rzymskiemu Illiryę, a potem wydarł Bułgaryę. Nawet bogobojny Ignacy patryarcha, który zawdzięczał wszystko Rzymowi, nie zdobył się na odwagę, by wedle słuszności Bułgaryę odstąpić Rzymowi, bo biskupi wchodni więcej niż niemieccy, służyli cesarzowi i cesarskiej polityce. Nie jest to cnotą, że nie mieli energii do wprowadzenia w czyn tego, co mówili: jak cesarz podbije narody całego świata, to ustanowi granice wszystkich dyecezyj. Skoro więc odtwarzał tło, to trzeba było o tem wszystkiem wspomnieć i zgodzić się co do tego z P. Brücknerem. Dodać tylko trzeba było, o czem P. Br. nie wspomniał, bo to jemu było nie na rękę, że i w tych czasach byli ludzie prawdziwie świątobliwi wśród Greków, zwłaszcza między mnichami, którzy stali twardo przy papieżach i jedności wiary i nie popierali Focyusza. Czemuż do takich nie mogli należeć Cyryl i Metody? *Szydelski.* (Dok. nast.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony cum usu Exp. can. ks. Stanisław Sokołowski, Dyrektor i katecheta szkoły wydz. P.P. Benedyktynek ob. łać. we Lwowie.

Przeniesieni: ks. Józef Janusiewicz, z Tarnopola do Brodów: ks. Józef Kluz, sek. kapłan z zakonu OO. Franciszkanów we Lwowie do Uhnowa.

Dyecezya przemyska

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w kolegium chyrowskiem po pierwszej niedzieli postu. Rozpoczną się 22. lutego b. r. Zgłoszenia należy adresować: X. Rektor Zakładu, p. Chyrów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ks. Jan Chęciński.**

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.